

Stanisław Grabowski

O spotkaniu z poezją dla dzieci Karoliny Kusek

Czasy nie były wesołe, wręcz odwrotnie. Na ulicach było szaro i smutno, nadto zimno, boć tamta zima dawała się mocno we znaki. Ale to właśnie mnie mobilizowało, zmuszało do działania, w poszukiwaniu choćby odrobiny optymizmu łąziłem m.in. od księgarni do księgarni. Po „solidarnościowym” karnawale, który zresztą nie zaowocował jakąś wzmoczoną produkcją wydawniczą, trudno było się spodziewać edytorskich niespodzianek w czasie zwanym wojennym.

A jednak to właśnie w księgarniach, jako zawzięty czytelnik, uparcie szukałem jakiegoś pocieszenia, jakiegoś promyka nadziei. I eureka! Znalazłem. Odkryłem. Na księgarskiej ladzie zobaczyłem tomik wierszy nieznaney mi autorki. Może jej nazwisko mignęło mi w czasie lektury prasy dziecięcej, ale nie na tyle by zatrzymać dłużej na nim wzrok. Zbiorek wierszy dla dzieci Karoliny Kusek nosił tytuł *Słonecznikowe nutki* (1982). I zrobiło się, chociaż przez chwilę, jakoś jasno, ciepło i śpiewająco. Tomik, który miałem przed sobą był pełen kolorowych ilustracji, w broszurowej oprawie. Przeczytałem kilka wierszy i już wiedziałem, że to jest to, czego poszukiwałem, owe kawałki bursztynu, które potrafią najciemniejszą noc rozświetlić.

Z miejsca zawładnął moją wyobraźnię choćby wiersz pt. *Skowronek*. To małe arcydzieło liryczne. Utwór, który powinien być obecny w każdej polskiej czytance. Posłuchajcie:

*O świecie,
w błękicie
wyklął się skowronek.*

*Malutka nutka.
Śpiewająca
grudka.*

*Na przebudzenie wiosny
pierwszy dzwonek.*

*Bo to na skowronki
właśnie roku pora:
rolnik
pięciolinię
w polu już wyorał.*

Oto temat rozpięty jakby pomiędzy Niebem i Ziemią, które łączy skowronek, w końcu „kruszyna niewielka” (tak pisał o wróbelku Gałczyński). Pamiętamy „Słowiczeńku, a leć, a piej...”. No, ale wiadomo słowik. Pożądanie chińskich cesarzy od tysiący lat, i to dla niego zwycięzca spod Grunwaldu, król Jagiełło zaziębił się w lesie, co okupił wiadomo czym. Ale czemuż to skowronek w tym wierszu zyskuje opinię arcydzielnego ptaka? Ponieważ jest pieśniarzem („polnym śpiewakiem” dla poetki) hojnym dla wszystkich, lecz przede wszystkim dla rolnika, żywiciela narodu, niczego nie odbierając innym zawodom. W polnej orkiestrze to on dzierży pierwsze skrzypce. No i jak to zostało napisane przez autorkę, a właściwie jakby wyryte najcieńszym rysikiem na chińskiej porcelanie.

Zrozumiałem, że oto pojawiła się nowa poetka i to poetka niepospolita, mistrzyni słowa, obdarzona autentycznym twórczym talentem, i tzw. iskrą bożą, w dziedzinie, która nie ma dobrej passy u krytyków, czyli w poezji dla dzieci. Prawdę mówiąc, wpływowi krytycy prawie się nią nie zajmowali. No może incydentalnie. Joanna Kulmowa napisała przed laty: „Poeta, który pisze dla dzieci [...] musi wiedzieć, czego się wyrzeka. Staje się anachoretą poezji, ascetycznym samotnikiem, dalekim od targowiska próżności. Traci wiele, ale oczyszcza się. Doskonali. Rezygnuje z echa i aplauzu, zdaje się na inne kryteria: na kryteria poetyckiego sumienia”.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku w poezji dla najmłodszych królowała Danuta Wawiłow, ale jakoś nie mogłem przekonać się do jej wierszy. Wawiłow świetnie znała język rosyjski, przekładała z tego języka. Znała też dobrze radziecką literaturę dla dzieci, znała czasopisma jej poświęcone. Zastanawiam się, czy znajdowała tam inspirację do własnej twórczości, na ile z niej korzystała. Nie można odmówić rosyjskim pisarzom świetnych pomysłów m.in. na wiersze dla małych czytelników. Wymieniać klasyków, czy też dziesiątki tych anonimowych dla polskiego czytelnika? Za

tomik pt. *Rupaki* wydany w 1977 roku Wawiłow otrzymała Europejską Nagrodę Literacką „Premio Europeo”, jej kolejne zbiorki dla najmłodszych już nie były takie dobre, poetka zaczęła ponadto w swej twórczości mocno podierać się folklorem dziecięcym i ludowym, czego jakoś nie mogłem zrozumieć. To, co zaproponowała w debiutanckiej i nagrodzonej książce warte było kontynuacji.

Gwiazdy w poezji dla dzieci świecą na ogół długo. Dowodem Tuwim, Brzechwa, Chotomska czy Kulmowa, ale także Ratajczak i paru innych. A wcześniej Jachowicz, Konopnicka, Bełza... To autorzy, po których wiersze sięgały i sięgają kolejne pokolenia. Przedrzeć się do tej elity nie jest łatwo. Łut szczęścia tu nie wystarcza. Poza znajomością tematu i nieudawaną miłością do dziecka, potrzeba także autentycznego talentu wspartego, a jednak, promocją!

I oto na ówczesnym wydawniczym rynku nękanym kłopotami z papierem, z drukiem, z dystrybucją, a jednak czytelniczo nienasyconym (fenomen lat 80. ubiegłego wieku) pojawiła się poetka w pełni ukształtowana, absolutnie panująca nad słowem, nad jego walorami, porozumiewająca się ze światem słowem lirycznym, płynącym wprost z serca. Poetka pisząca w sposób lekki i niewymuszony, podobnie ptak bezbłędnie i bez wysiłku wyśpiewuje swoją pieśń na cześć istnienia czy potęgi natury. Niestety, po lekturze jej utworów poetyckich z tomu *Słonecznikowe nutki* nie miałem gdzie ogłosić, że los obdarzył nas autentyczną pisarką dla dzieci, co jest przecież rzadkością, czyli z promocją było wówczas u nas krucho.

W tym czasie straciłem kontakt z „Nowymi Książkami”, ówczesnym dwutygodnikiem z podtytułem „Przegląd nowości wydawniczych”, z tym świetnym pismem współpracowałem bodaj od 1976 roku, dzięki niezmiernej życzliwości sekretarz redakcji Ireny Bolek, która umiała (i umie do dziś!) wywalczyć w nim miejsce dla literatury dziecięcej i młodzieżowej. Nie wymieniam tytułów ówczesnych nobliwych czasopism literackich, ale i te poślednie, raczej niechętnie drukowały recenzje poświęcone literaturze dla „młodego wieku”, jak to ktoś nazwał. „Guliwer”, czyli „czasopismo o książce dla dziecka” jeszcze wtedy nie istniał.

W końcu, by jednak świat się dowiedział o nowej pisarce dla najmłodszych, by został pisany ślad po jej tomiku z dedykacją „Pamięci

Krzysia Piegowskiego poświęca Autorka” postanowiłem posłać recenzję o nim do „Radaru”, miesięcznika bardzo ważnego wówczas na młodzieżowym rynku. Wydrukowali ją w numerze 41 z 1982 roku. Była to tzw. zbiorówka, w której po omówieniu tomików wierszy dla dzieci Ewy Skarżyńskiej, Juliana Kornhausera i Piotra Sommera o poetce napisałem tak: „Podobne w stylu i rytmice i obrazowaniu są wiersze Karoliny Kusek, zebrane w tomie *Słonecznikowe nutki*, wydane w 1982 r. przez wrocławski oddział KAW-u. Język, dzięki któremu nawet zwyczajne prawdy i spostrzeżenia stają się poetyckie, a nie poetyczne, nie jest jedynym atutem debutantki. Pochwalić ją należy również za to, że podejmując tematykę doskonale znaną w poezji dla dzieci, rzadko ześlizguje się w świat sztampy i banału. Mieści się ów tomik w odmianie poezji delikatnej, *stricte* lirycznej, którą wyznaczyły wiersze Ratajczaka, Kamieńskiej i Kulmowej. Jeżeli w kolejnych tomach autorka poszerzy zakres tematyki, jeżeli język będzie jej jeszcze bardziej posłuszny i jeżeli nadal będzie budziła jej zaciekawienie niespokojna dziecięca wyobraźnia, można wróżyć prawidłowe rozwijanie się nowej poetyckiej indywidualności”.

A dlaczego posłałem moją recenzję do „Radaru”? Debiutowałem w tym piśmie w 1970 roku i od tamtego czasu opublikowałem w nim kilkanaście tekstów, w tym poświęconych literaturze dla dzieci i młodzieży.

Tomik, który miałem pod ręką, nie dawał mi jednak spokoju. Chciałoby się krzyczeć, wołać: „Ludzie, ludzie mamy prawdziwą poetkę dla dzieci, autentycznego liryka, twórcę poezji dziecięcej! Musicie poznać jej wiersze!”, ale jakoś moja radość do nich nie docierała. Mijały mnie w tamtym czasie na ulicach i w innych miejscach smutne i obojętne twarze...

Dlatego postanowiłem wysłać jeszcze tekst do tygodnika „Tu i Teraz”. Było to pismo krótko obecne na czytelnicznym rynku, z dużą niechęcią przyjmowane przez część środowiska pisarskiego. No, mniejsza o szczegóły.

Domyśliłem się, że długiej recenzji poświęconej tylko jednej autorce pewnie nie przyjmą, nie dysponowali zbyt miejscem, bałem się też, że jeśli przesadzę z entuzjazmem, gotowi mi nie uwierzyć. I dlatego poetce poświęciłem zaledwie kilkanaście zdań. Aha, próbowałem znaleźć o niej choćby jakieś podstawowe informacje biograficzne. Przede wszystkim przejrzałem katalogi w Bibliotece Narodowej, niestety pod literą K nie znalazłem wówczas żadnej pozycji książkowej Karoliny Kusek.

Zajrzałem także do *Polskiej Bibliografii Literackiej* z lat 1970–1978. Tam jej nazwisko pojawia się kilkakrotnie, ale tylko w kontekście uzyskanych nagród na konkursach poetyckich, chyba też ze dwa razy Karolina Kusek występuje, jako autorka recenzji tomików poetyckich Marianny Bocian, po latach dowiedziałem się, że ta wybitna poetka należała do bliskich przyjaciółek p. Karoliny. Muszę dodać, że *Bibliografia...*, choć rzetelna i solidna, nie obejmowała prasy dla dzieci. A od kilkunastu lat jej książkowa wersja przestała się ukazywać, jeszcze jeden tajemniczy uwiad ważnej dla polskiej literatury instytucji, czyżby dlatego, że największy rozkwit przeżywała w czasach PRL-u?

Mój tekst w „Tu i Teraz” (1983, nr 8) zaczynał się tak: „Panuje opinia, iż twórcy dla dzieci, jeżeli zgodzimy się na taką kategorię w naszej literaturze, do pierwszej samodzielnej książki dochodzą po długim terminowaniu w prasie dziecięcej. Karolina Kusek wymyka się wdzięcznie tej definicji. Uważny dorosły czytelnik »Misia« czy »Świerszczyka« mógł ją raz czy dwa razy zauważyć na łamach tych pisemek i na tym koniec. A jednak krótki, prasowy staż nie miał wpływu na jej debiut książkowy. Przeciwnie, objawiła nam się poetka samodzielna, co jest dużą pochwałą, jeżeli będziemy pamiętali o niedawnym jeszcze totalnym zabrzechwieniu poezji dla dzieci. 30 wierszy, a więc sporo jak na tego typu zbiorek, z powodzeniem mieści się w tej odmianie poezji dziecięcej, słonecznej, *stricte* poetyckiej, którą wyznaczają wiersze Ratajczaka, Kulmowej, Kamieńskiej.

Poetka poszukuje inspiracji w regionach dziecięcej fantastyki, jej narrator nie sięga topoli *nawet do kolanek – do jej pierwszych gałązek, do zielonych falbanek*. Znamy dobrze w naszej poezji dla dzieci ową postawę twórczą, ale właśnie ona ma największe szanse rozwoju w tej dziedzinie twórczości.

Świeżość i oryginalność spojrzenia, użyte środki poetyckie – oto inne atuty autorki. Gdybym miał jej coś doradzić na przyszłość, to by więcej inspiracji czerpała z relacji dziecko – dorosły, by zainteresowało ją też podwórkowe życie”.

No, nieźle się wymądrzałem.

Nie tylko nie znałem żadnych danych biograficznych poetki, ale też długo nie wiedziałem czy w tamtym czasie ktokolwiek inny poznał się na jej poezji, docenił jej wartość. Po latach okazało się, że była taka osoba.

Stanisław Srokowski to znany i bardzo wysoko ceniony pisarz z Wrocławia, świetny liryk, kresowiak jak i poeta. Czytałem i czytam książki jego autorstwa, w tym tom opowiadań o przerażającym, ludzkim okrucieństwie pt. *Nienawiść* (2006). W *Posłowniu* do tej książki pisarz urodzony w 1935 roku napisał: „Mieszkałem na wsi w województwie tarnopolskim”. Dlatego po latach mogę chyba zadać pytanie. Jakim to instynktem pisarz wyczuł w debiutancie bratnią duszę, że obydwójce łączy miejsce urodzenia i dziecięce wspomnienia, które wywieźli z Kresów, kiedy zaczęła się dla nich przymusowa wędrówka ludów, na szczęście niezakończona utratą życia.

Stanisław Srokowski, wytrawny znawca literatury, w tym poezji (przykładem *Skandalista Wojaczek*), *nota bene* także popularny autor lektur szkolnych (*Mity greckie*, *Wojna trojańska*, *Przygody Odyseusza*), bez trudu poznał się na talencie młodej poetki, ale powstrzymał się z wytykaniem, że brakuje w jej poezji „zła świata całego”, choć przecież w recenzji („Opole” 1982, nr 2) nieprzypadkowo napisał: „Świat Kusek to świat dobry, szczerzy i ufny. Nie ma kłamstwa, nie ma fałszu, nie ma zbrodni i podejrzeń i ta doskonałość owego świata mogłaby się wydawać pewną naiwnością, gdyby nie wiara, że taki świat jest możliwy. Być może dzieciom coś takiego jest potrzebne, na dramaty i tak przyjdzie kolej, dramaty nie omijają człowieka”. Dziś, gdy wracam do tamtych jego słów, doskonale rozumiem, że stały za nimi emocje, których w latach osiemdziesiątych nie mógł w pełni wypowiedzieć. Kiedy przeczytał w *Słonecznikowych nutkach* wiersz *Myszka*, który zacytuję:

*Teraz
nic jej nie grozi.
Może sobie beztrosko
dreptać po ściernisku.
Może wygryzać ziarenka z kłosów
Albo ogrzewać się w słońcu
na łopianowym listku...*

*Ale za chwilę
może powtórzyć się wczoraj.
Może nagle w zielonych
kocich reflektorach
zobaczyć taką okrągłość,*

*pisaną linią ciągłą,
z której nie sposób wyleźć...*

*Na szczęście jednak
wczoraj -w pobliżu była nora.*

dzięki zawołanej w nim aluzji do czasów wojny, jedynej na cały rozświetlony tomik, którą pisarz jednak dostrzegł, pewnie powróciły do niego te obrazy, które zamieścił w *Nienawiści*, ale i w innych swoich książkach, obrazy, po których np. Michał, mały chłopiec z opowiadania pt. *Okłot* „[...] zaniemówił. I nigdy już nie odzyskał mowy”.

Dlatego nie śmiem pytać pisarki, co naprawdę przeżyła, co zapamiętała z lat wojny spędzonych na tarnopolskiej ziemi, gdyż Srokowski wystarczająco jasno wyjaśnił, że jego „pamięć, wyobraźnia i emocje rozwijały się i kształtowały w atmosferze wojny, gwałtu i straszliwych mordów”. To musi mieć przełożenie na twórczość, właściwie każdą twórczość, która ma wtedy przynajmniej częściowo charakter terapeutyczny. Poeta od lat zмага się z wojenną traumą, czego dowodem kolejne książki, które publikuje.

Wiemy z kilku źródeł, że Karolina Piegowska spędziła wojenne dzieciństwo w Draganówce, nazywanej „przysiółkiem dolnym” Tarnopola. W monumentalnej księdze Henryka Komańskiego i Szczepana Siewierskiego pt. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946* (2004) czytamy, że w Draganówce „Latem 1943 r. doszło do pierwszego napadu UPA. Zaatakowano stojący poza wsią dom Dominika Chromika. Jednak wszczęty alarm spłoszył napastników i nie było ofiar.

W marcu 1944 r. do Draganówki wkroczyły oddziały Armii Radzieckiej i 4 kwietnia Polaków zmobilizowano do Wojska Polskiego. 15 kwietnia 1944 r. resztki załogi niemieckiej z Tarnopola usiłowały się przedrzeć przez Draganówkę w kierunku Chodaczkowa Wielkiego, gdzie stacjonowały oddziały złożone z ukraińskiej Dywizji SS Galizien. 16 kwietnia samoloty niemieckie dokonały trzech nalotów na Draganówkę. Zginęło wówczas ponad 20 osób (mała Karolina ukrywająca się z rodziną w piwnicy została ranna – S.G.).

Po atakach lotniczych władze sowieckie nakazały mieszkańcom Draganówki przeniesienie się do Bucniowa, skąd powrócili 20 kwietnia 1944 r., żeby przygotować się w związku z bliskością frontu do opuszczenia

wsi. Zamieszkali w pobliskich wsiach na wschód od Seretu (Stryjówka, Szlachcińce i Kretowce). Niektórzy mieszkańcy pozostali na miejscu, np. proboszcz ks. Tadeusz Widacki.

Przymusowy pobyt mieszkańców poza Draganówką trwał do lipca 1944 r., do czasu przesunięcia się frontu na zachód. Pierwsze zbiorowe wyjazdy na zachód do Polski nastąpiły w maju 1945 r.". Dalej czytamy u Komańskiego i Siekierki, że 9 stycznia 1945 roku wprowadzono ze wsi i zamordowano Jakuba Chodorskiego, ur. 1899 r., a w marcu tego roku banderowcy zamordowali siedem osób z rodziny Domerackich, w tym samym miesiącu zginął jeszcze Bronisław Chodorski, syn Jana. Te i inne wydarzenia nie mogły nie zostawić śladu w pamięci dziecka.

Wróćmy do recenzji Stanisława Srokowskiego, który napisał ponadto, iż książka *Słonecznikowe nutki* „stanowi zbiór wierszy świadczących o dużej wrażliwości, kulturze i sprawności literackiej autorki”. I dalej: „Karolina Kusek zgromadziła wiersze, które przypominają nieco barwne i słoneczne szkiełka, odbijające tysiące promieni. Jest to więc poezja malarska, lecz jej główną cechą stanowi raczej muzyczność, walory melodyjne, warstwa muzyczna, owa szczególna umiejętność przekładania świata materii na świat barwy i dźwięku. Te krótkie wierszyki to swoista definicja piękna. To najprostsze formuły zaskoczeń, oryginalnych spostrzeżeń. Tak więc ptaki, zwierzęta, ślady natury stanowią zbiór znaków muzycznych, układają się w takim porządku estetycznym, który bawi, cieszy i każe podziwiać [...]”.

Po latach można stwierdzić, że debiutancka książka Karoliny Kusek, poza maestrią słowną, zasygnalizowała zasadnicze tematy, które odtąd obecne są w jej pisarstwie, a więc m.in. umiłowanie przyrody, jej animizację, kreację świata na poły realnego na poły baśniowego, przynależnego w jakiś szczególny sposób do literatury. Na serio zajęcie się też losem dzieci, ich psychiką, całym bagażem problemów tylko im przynależnych. Pisał Wiesław Myśliwski: „stworzyć baśń – to sięgać ideału literatury”. Udaje się to nielicznym. Na gruncie poezji dla dzieci, a nazwisk, form, tematów i motywów jest tu multum, co udowodnił choćby prof. Waksmund, mamy zaledwie kilka znaczących nazwisk. Wśród nich z pewnością można wymienić nazwisko Karoliny Kusek. Nie są to czcze pochwały. Pisarz, prawdziwy artysta, nie rodzi się na kamieniu. Talent łatwo rozpoznać, ale co dalej? W normalnym kraju otoczony jest opieką i to przede wszystkim tą

prozaiczną, czyli finansową (stypendia, nagrody, duże nakłady książek etc.). Budzi ponadto ponadprzeciętne zainteresowanie krytyki. Posiada wiernych czytelników...

Po 1989 roku, zaistniały u nas przeróżne instytucje mające honorować autentycznych artystów, ale ci, którzy budzą powszechne zainteresowanie czy rzeczywiście zawsze reprezentują wysoki poziom artystyczny, kto ich wykreował, a kto (chodzi mi o urzędników państwowych czy bogatych prywatnych sponsorów) daje się ponieść fali tanich pochlebstw, ulega koteriom? Przepraszam, to nie jest temat tego tekstu. Nie chciałbym, by liryka p. Karoliny stała się pretekstem do jakichś rozrachunków. Karolina Kusek, jak hiszpańska królowa, jest poza wszelkimi podejrzeniami. To talent czystej wody. Dar, który otrzymaliśmy od Pana Boga. Oby autentycznym przyjaciołom liryki długo jeszcze sprawiał niespodzianki.

Wybitny znawca literatury dla dzieci i młodzieży, a nadto poeta Alfred Mieczkowski pisał:

*Poetka, wróżka, czarodziejka,
ze słów na sercu zapisanych,
wzruszenie wywieść nam potrafi,
którym, jak złotem, świat przybrany.*